

Sylwia Chutnik
Dzidzia
Świat Książki,
Warszawa 2010

Katarynka i kalejdoskop

Moja Pieśń to nieśmiertelność, czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność dla mnie i mojej córki dziś tu tworzę. Domagając się już nie tylko odškodowania za krzywdy, domagając się odwołania historii tutaj, teraz. Od dziś! - krzyczy Danuta Mutter, matka tytułowej Karoliny-Dzidzi w swej Wielkiej Improwizacji. To pojawia się dopiero pod koniec drugiej książki Sylwii Chutnik, ale już wcześniej, w miarę lektury, ogarniało mnie wrażenie, że traktowanie jej jako powieści byłoby niedorzecznością, bo jako powieść jest wręcz niedorzeczna, że *Dzidzia* jest raczej czymś w rodzaju poematu-lamentu.

Kiedy Chutnik (ur. 1979) została w zeszłym roku laureatką Paszportu „Polityki”, widoczne było, że z *Kieszonkowego atlasu kobiet* najbardziej wyrazista jest nowela

odwołująca się do męczeństwa ludności cywilnej podczas Powstania Warszawskiego, niemożności obrócenia jego tragedii w politykę historyczną, przebieranki i komiksy, w których jakoś nikt nie ginie. Rozwinięcie tej problematyki w *Dzidzi* nie wydaje się więc wykorzystaniem koniunktury, ale logiczną kontynuacją zainteresowań historycznych autorki.

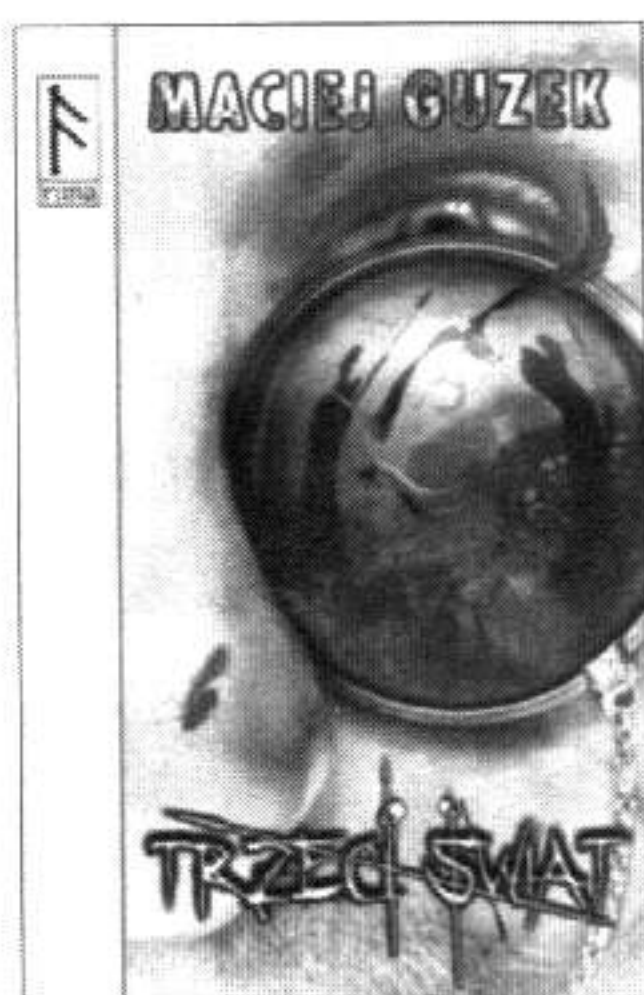
Fabularnie przywodzi na myśl skrzyżowanie katarynki z kalejdoskopem. Katarynki, bo wątek krzywdy, jakiej doznała Danuta rodząc w 1993 r. dziewczynkę bez rącek i nóżek, ogrywany jest w równym tempie w makabrycznej tonacji od początku do końca. Kalejdoskopem nie tylko dlatego, że jedyną rozrywką Dzidzi są złudzenia optyczne, ale także dlatego, że autorka oplata nieszczęście skrzywionymi wizjami Warszawy i jej okolic – tworząc niesamowite układy z bohaterstwa, tragedii, zakłamania oraz podłości, za którą (nieukrycie przez zamieszkałą w Gołąbkach rodzinę Mutterów dwu

popowstaniowych uciekinierki i wydanie ich na śmierć Niemcom) pokutą od losu jest kalectwo Dzidzi. Wydany niedawno zbiór opowiadań Wojciecha Albińskiego *Achtung! Banditen* obrazujący niedalekie od Gołąbek podwarszawskie Włochy podczas okupacji przypomina, jak diametralnie różne potrafiły być reakcje Niemców wobec ludności tubylczej, zwłaszcza latem 1944 roku (oraz ludności tubylczej wobec swych ziomków, należałoby dodać).

W powieści-poemacie Chutnik trudno doszukiwać się logiki – właściwie nie wiadomo, czy Dzidzia żyje po śmierci, czy być może po niej nie żyje – lecz czyż obłęd Danuty może poddawać się jej prawom? Jest *Dzidzia* wielkim groteskowym pomieszaniem powtórzonych n-ty raz relacji powstańczych (choć tych znanych raczej historykom niż miłośnikom broni i uzbrojenia) oraz celnych obserwacji dotyczących współczesnej Warszawy, jej języka – szczególnie ludzi z jej aglomeracji (mnie zwłaszcza ujęło przypomnienie, że ci starsi mówią, że są „ze wsi”, a młodszy „spod Warszawy”). No bo przecież: *Kim chciałabyś zostać w przyszłości, można zapytać młodą wieśniarę w tipsach i opiętej bluzce. Ano ja to bym chciała zostać wieśniarą w tipsach i opiętej bluzce, bo mnie się to podoba. (...) Albo taki chłopak idzie, zdrowy, dobrze zbudowany, to by na remonty pojechał, na budowy jakiegoś. A on nic, po prostu zaangażowany jest w rozwój bicepsa, w rozwój mordy swojego bulteriera. W napiętrzanie swojej dziewczyny, jak go zdenerwuje. W tym samym czasie krawaciarz na strzeżonym osiedlu napiętrza i swoją starą, ale on przynajmniej ma z czego spłacić kredyt, więc i tak lepiej z nim zostać.*

Męczeństwo Dzidzi – kadłubka porwanego i turlającego się po podmiejskich torach kolejowych – ukazywane jest przez autorkę w nawiązaniu do katolickich świętych męczenników. Zastanawiające, na ile przypomina ona sparaliżowaną Świętą Asię od Tirowców z *Margot* Michała Witkowskiego, książki wydanej ledwie pół roku wcześniej. Ale z drugiej strony bliżej *Dzidzi* do *Między nami dobrze jest* Doroty Maślowskiej – poprzez zadawane przez obie autorki pytania, jakim też językiem o wojnie można dziś mówić.

Paweł DUNIN-WĄSOWICZ



Maciej Guzek
Trzeci Świat
Runa, Warszawa 2009

Aksjologiczna polaryzacja w cieniu Kapuścińskiego

Maciej Guzek – nowa postać polskiej fantastyki. Zadebiutował w 2007 r. zapierającą dech w piersi *Królikarnią*. Oto, po raz pierwszy w dziejach, Rzeczpospolita Polska staje się technologicznym, a co za tym idzie, gospodarczym i militarnym potentatem. Wszystko to przez nieszablonowe podejście do wierzeń ludowych, czytamy, *któremu Polska zawdzięcza technologię wypraw na Drugą Stronę Lustra. Powiedzieć, że cały świat stanął otworem to mało — dzięki przejściom „rabbithole” otworem stanęło wiele, wiele światów, które Nowa Rzeczpospolita objęła pewnie w posiadanie.* Sama *Królikarnia* to nie nazwa warszawskiego pałacyku, ale elitarna jednostka wojskowa, szkoląca króliczki do utrzymywania porządku w środowiskach magicznych.

Trzeci Świat to sequel. Rzeczpospolita wzrosła w siłę. Technologie magiczne i wspomagane magią rozwijają się, co chwila owocują nowymi zdobyczami mającymi ułatwić i upiększyć życie obywateli RP. Polski Monopol Ezoteryczny twar-do kontroluje obrót dobrami pochodzącymi z Legend – magicznych światów, do których uzyskali dostęp Polacy. Zawiaduje, na przykład, niezwykle popłatną międzyświatową hodowlą jednorożców. W każdej Legendzie stacjonują oddziały sił *Królikarni*. Kultura Ziemi – coca-cola, tworzywa sztuczne, czytelna hierarchia zatrudnienia – zyskuje w Legendach na popularności, wypierając folklor lokalny, lub znacząco na niego wpływając.

Trzeci Świat jest niezwykle nawet jak na Legendę. To świat *par excellence* aksjologiczny, zbiegunowany etycznie przez dwa słońca – hieratyczną Matkę, pod promieniami której wszystko funkcjonuje w baśniowym wręcz porządku, i anarchiczną Dziwkę. Pierwsza faza ekspansji sił *Królikarni* przypadła na okres przewagi astronomicznej aktywności Matki. *Trzeci Świat* ukazał się oczom wysłanników Rzeczpospolitej jako miejsce wymarzonego ładu, królestwo rodzinnych i narodowych wartości. Niestety, jak to zdarza się gwiazdom, w międzyczasie zmieniła się eliptyka, Dziwka wzrosła w siłę, a *Trzeci Świat* zaczęły oblewać niebezpiecznie wielkie plamy moralnego chaosu. Sytuacja zaczęła przerastać kolonizatorów, aż wreszcie podjęto decyzję o zamknięciu Legendy. Warszawski dziennikarz – słynny reporter-obejzyswiat – jedzie na miejsce, aby osobiście sprawdzić, skąd wzięła się ta bezprecedensowa decyzja...

Książkę otwiera motto zaczerpnięte z Tolkiena i dedykacja „Pamięci Ryszarda Kapuścińskiego”. Coraz częściej słyszy się ostatnio delikatne napomknienia, że ten ostatni w wielu miejscach przetykał prawdę zmyśleniem, by tym lepiej pokazać uniwersalne mechanizmy działania społeczeństw. Jak się domyślamy, zmyślenia Guzka też mają na celu obnażenie uniwersalnej prawdy (tym razem chyba raczej o naturze ludzkiej), a przy okazji miejscami stanowią satyrę na to, co w ostatnich latach działo się z polskim społeczeństwem.

Nawiązania do Kapuścińskiego widać nie tylko w postaci narratora: dziennikarza-globtrottera, choć Guzek zdaje się być łagodniejszy od swojego mistrza. Chciałoby się może ostrzejszego pazura, nieco dobitniejszej satyry, może trochę więcej błyskotliwej analizy kolonialistycznego potencjału tkwiącego pod warstwą indolencji w umysłach Rzeczpospolitej... Gdziekolwiek sam autor grzęźnie w binarnych schematach zło/dobro, chaos/porządek, tu i tam osuwa się – jednak chyba nieświadomie – w banalny gazetowy bełkot czwartej RP. Mimo to *Trzeci Świat* jest wciąż książką niezwykłą i – na skalę polskiej fantastyki – wybitną. Szczególnie godna polecenia tym, którzy nad literaturę pełną smoków przedkładają dział „Opinie” w poczytnych dziennikach.

Agata CZARNACKA